

Wybór esejów o słowach i drzewach – Ernst Jünger

Samogłoska stanowi więc efemeryczny materiał słowa. Zawiera się w niej barwa, podczas gdy poprzez spółgłoski dany jest rysunek .

Ernst Jünger

Wybór esejów o słowach i drzewach

wydawca: Aletheia

2017

Poniższe rozważania będą poświęcone samogłoskom.

1

Jeśli porównać te dźwięki najpierw ze spółgłoskami, uderza ich delikatniejsze i bardziej ulotne życie.

W tym sensie tworzą one miękką tkanę słów i języków, podczas gdy dzięki spółgłoskom ucieleśnia się sztywniejszy kościec. Dlatego również zmiany języka, jego rozwój, modyfikacje i regres dotyczą samogłosek najpierw i najłatwiej. Niczym jakaś płochliwa siła życiowa

najszybciej umykają z ciała języka, gdy tymczasem twardszy pancerz spółgłosek zachowuje kształt często przez stulecia, a nawet mimo rozmaitych przemian ras, ludów i języków.

Spółgłoska wyróżnia się więc w obliczu ataków czasu większą stałością i niezawodnością. W językach semickich uznaje się ją za nośnik podstawowego znaczenia słownego, które samogłoska tylko cieniuje. Odpowiednio do tego w pismach często wyraża się samogłoski drugorzędnymi znakami. Niewątpliwie ma to głębszy związek z duchem prawdziwego ludu prawa – z duchem, który objawia się w nieprzerwanej ciągłości tradycji, w korzystaniu z kamiennych tablic i w służebnej roli kobiety.

Wspomnieliśmy ten ostatni wyróżnik w nawiązaniu do pięknego stwierdzenia Jacoba Grimma, że „najwyraźniej samogłoskom trzeba przypisać kobiece, a spółgłoskom męskie podłoże”.

2

Samogłoska stanowi więc efemeryczny materiał słowa. Zawiera się w niej barwa, podczas gdy poprzez spółgłoski dany jest rysunek.

Jak jednak wiemy, na rzeczy efemeryczne można patrzeć rozmaicie, równają się bowiem dawnym bożkom o zwierzęcych korpusach połączonych z obliczem demona. Z jednej strony efemeryczność wkracza ciągle w czas i jest nieustannie przez niego niszczone, z drugiej wdziera się w nią prawdziwe życie, niepowtarzalne, a zarazem wieczne.

Ta relacja uwydatnia się nam, gdy pamięć chce przywołać obraz minionych dni. Nie oferują się jej wtedy do dyspozycji jakieś wielkie i regularne struktury, lecz życie wraca strugą barw, dźwięków i zapachów. Dlatego łatwiej nam przypomnieć sobie kwiaty, które wtedy kwitły, niż kalendarzową datę tamtego momentu. Co również godne uwagi, takie rzeczy same do nas przyplływają i nie wymaga to żadnego wysiłku woli.

Czy jednakowoż nie dotyczy to wszystkich w ogóle głosek i dlaczego właśnie ulotna samogłoska ma być jakimś szczególnym kluczem do komnat serca życia? Aby to bliżej ukazać, zajmiemy się pewną dalszą właściwością samogłosek.

Zastanawiając się nad słowami, odkryjemy, że w samogłosce wybrzmiewa ogólne lub lepiej: niewyodrębnione, w spółgłosce zaś konkretne znaczenie. W samogłosce panuje jedność, spółgłoska wnosi rozmaite rzeczy. Odpowiednio do tego wszelkie okoliczności, jak specyfika materiałów i ruchów, są uwydatniane przez spółgłoski. Rozważmy, aby podać jakiś przykład, *W*, które w naszym języku ma szczególne związki z wodą, a także z równowagą. Tak jest we wszystkich utworach poetyckich, w których znajduje wyraz igranie wody. Od słów „Woda się burzy, woda się wzdyma” [przeł. L. Nabelak] zaczyna się ballada [Goethego] o rybaku, która w niezrównany sposób ukazuje ducha wody. *W* występuje w niezliczonych słowach bliżej lub dalej spokrewnionych z ruchem, czy to wody, czy wagi, jak w słowach: *Welle, Woge, Wirbel, Quelle, Qualle, Quecksilber* [qu-: czyt. kw-], *schwanken, schwellen, wallen, wackeln, Wendel, wenden, Wiege, Gewicht, wricken, Wechsel, weben, Wette, Wandel, Wahl*. Podobnie rzuca się w oczy rola, jaką *W* gra w naszych słowach pytajnych – a więc

w takich, które wzywają do jakiegoś wyboru lub rozważenia. Za pośrednictwem ten i wtedy określa się stan rzeczy, o który pytamy słowami *kto* [wer] i *kiedy* [wenn]. Czubek w spoczynku nazywamy *Gipfel* [szczyt (góry)], a ruchomy – *Wipfel* [wierzchołek (drzewa)].

Podobne relacje spotkamy w przypadku niemal wszystkich spółgłosek, które można pogrupować podług starożytnych czterech żywiołów. I tak, *H* to znak powietrza, tak jak *W* jest znakiem wody. Hamann, który znał się na literach, w cudownym krótkim utworze *Neue Apologie des Buchstaben H* [Nowa obrona litery *H*] pisze o *H* jako symbolu i tchnieniu ducha.

Zatem możemy uważać spółgłoski za znaki, w których znajduje wyraz pewien konkretny stan, charakter, krótko mówiąc, to, co zmienne. Ten fakt jest tym bardziej godny uwagi, że przecież ulotną i efemeryczną materię słowa tworzą samogłoski. Wynika on jednak z ogólnej prawidłowości; także oko gnije wcześniej niż kapsuła, która je otacza, a mimo to fizjonomika zapewnia nam głębsze wiadomości o danej osobie niż nauka o czaszce.

Jak bardzo spółgłoska jest obciążona powinnością zmieniania różnorodności, najwyraźniej może powiedzieć nam wersy, w których język przy powtarzającej się samogłosce stara się za pomocą gry spółgłosek uchwycić i wyczerpać rodzaje oraz odmiany pewnego stanu. Tak w *Hochzeitlied* [Pieśń weselna] Goethego:

Da pisperts und knisterts und flüsterts und schwirrt

[Gadanie, szelesty i szepty, i brzęk]

lub

Nun dappelts und rappelts und klapperts im Saal.

[Tupanie, łomoty i klekot w sali]

Z miejscami tego rodzaju wiąże się zresztą nie bez racji jakieś niezaspokojenie, jakiś głód; stanowią one próbę połknięcia świata; także de Sade w swoich dramatach lubi podobne wyliczenia słów. Wspomnieliśmy już o stosunku spółgłosek do prawidłowości, ale tajemniczy związek zachodzi także między spółgłoskami a wolą. Starogermańska aliteracja jest rymem męskim; język techniki jest ubogi w samogłoski. Dzieje się tak zwłaszcza tam, gdzie przechodzi w sam tylko język dźwięków.

Żaden wszakże ruch spółgłosek nie zdoła wymusić tego, co samogłoska zapewnia bez wysiłku. Wersy takie jak te z *Pieśni weselnej* mają w sobie coś otwartego, wzywają do kontynuacji, podczas gdy tam, gdzie roztacza się czar samogłosek, powstaje wrażenie czegoś definitywnego i zamkniętego.

Na tej relacji opiera się wyższa ranga, jaką trzeba przyznać wierszowi lirycznemu w porównaniu z balladą, choć jest pewna granica, u której przechodzą one w siebie nawzajem. Ballada skłania się ku rysunkowi,

woli, spółgłosce, wiersz liryczny – ku barwie, ukojeniu i samogłoskom. Niezależnie od przywołanych właśnie przykładów trzeba powiedzieć, że ballady Goethego zamieszkuje większy spokój niż ballady Schillera, w których efekt spółgłoskowy niekiedy nawet przeszkadza. To wrażenie wzmacnia się, gdy zarazem usztywnieniu ulega metrum i staje się górnolotne, często aż do śmieszności jak na przykład u Freiligratha. Ludzkie ucho jest wyczułone na taką pretensjonalność i odpowiada parodią. Oczywiście jest też pewna spółgłoskowa zdolność wysokiej rangi, ale łatwo tam o posmak artystowskiego efekciarstwa. Także ta zdolność zakłada pewien zmysł do metrum pozwalający łatwo i zręcznie ukuć wers – metrum dzieli taki język jak stawy kościec. Tu mistrzem jest u nas Rückert, a wiąże się to bez wątpienia z jego szczególnym talentem do języków orientalnych. Warto też wspomnieć stary słynny tętent „Quadrupedante putrem ...” [Wergiliusza].

Spółgłoska przyciąga powierzchowną obserwację, kieruje zmysł na szczegół. Ta różnica uwidacznia się zwłaszcza tam, gdzie ten sam nastrój znajduje wyraz na sposób a to ocierający się o balladę, a to czysto liryczny.

Jest to fragment eseju *Pochwała samogłosek*